

KAZIMIERZ HOFFMAN

Stary człowiek przed Poematem



KAZIMIERZ HOFFMAN
STARY CZŁOWIEK PRZED POEMATEM



**BIBLIOTEKA
ODDZIAŁU
BYDGOSKO-TORUŃSKIEGO
STOWARZYSZENIA
PISARZY POLSKICH**

KAZIMIERZ HOFFMAN

Stary człowiek przed Poematem

BYDGOSZCZ 1999

© Copyright by
KAZIMIERZ HOFFMAN
Bydgoszcz 1999

ISBN 83-85327-55-X

Wydano z dotacji
URZĘDU MIEJSKIEGO W BYDGOSZCZY

Opracowanie graficzne
ŁUKASZ PŁOTKOWSKI
Fot. na okładce
ZOFIA KIEPUŠZEWSKA, *Wierzby*
Redakcja
ZOFIA WACHOWIAK

Wydawca
KUJAWSKO-POMORSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE
Skład i łamanie
AGENCJA WYDAWNICZA „SiS” tel.: (052) 581-18-67
Druk i oprawa
DRUKARNIA „POLRASTER” Bydgoszcz

*Und ausgeglichen
Ist eine Weile das Schicksal*

Hölderlin

RZECZ

stół.
Przy oknie z widokiem na morze. Na stole
skrzynka.
O inkrustowanych brzegach.
Nie widzimy twarzy człowieka,
który ją otwiera. Ale jest
ręka. I lekko drży. Co kryje
przedmiot
nie wiem. Sądząc po scenie
można powiedzieć tylko: rzecz
stwarza pewien
stan napięcia
pewien
rodzaj wiary może,
jak
kliper czy
dąb
lub
nowa próba opóźnienia czasu:
stary zegar.

Kliper – XIX-wieczny statek żaglowy, używany do przewożenia cennych ładunków.

Z Milana Kundy

*

* *

Jak późne słońce
otwiera się oko

ogarnia drogę
i młody sad

żyją w nim pszczoły
a on ma czas

nie wiem czy ocali
ale urośnie i da owoc.

Z JUWENILIÓW

O FAUNIE

Ostatecznie – mógłby mówić
Po wielkim wietrze unosi się las,
gromadzą się liście,
pierzasty obłok wyzwala czołno
Mógłby mówić

Faun jest niemowa

Spójrzmy
Od rogu lewego
cień na paluchach włochatych się skrada,
odcina pół twarzy

Faun chciałby krzyknąć

Faun jest niemowa

aaa

nic. On nic tu nie powie.
Słowa ma w głębi – zgrupiałe
jak krew

I stąd chyba
flet
spomiędzy żeber

TRZY PIĘTRA DOMU

Jej policzki są z lodu. Ona się lęka
tak. Czuję teraz
kiedy nieruchoma
z małym drżącym gołębiem w piersi
stygnie wśród nocy

czego się lękać

Unoszą powieki
słucham

Na piętrze – kobieta
różowa i bosa
stąpa do miejsca, gdzie pod zegarem
z uśpioną kukułką
oddycha chłopczyk

W pokoju naprzeciw
nuci ktoś
cicho o
w lustro srebrne chwilę spogląda
a potem – delikatnie – przekręca kontakt

zza rogu
powoli
wychynał księżyc

Teraz ich widać. Wchodzą na balkon
Są smukli i młodzi
Popatrz jaki spokój – mówią
do siebie
i wpółuśpieni
patrzą w czarne liście ogrodu

I tylko staruszka z trzeciego piętra
czyni inaczej.
Przed każdym snem
wyciąga z szafy żółtą
gromnicę, bo
jak mówi

każde nieszczęście przychodzi nagle

LEW

Na hop – skoczył

pluszowy płynie
przez kręgi z płomieni
potem – siada zgrabnie
na wysokim stołku

czeka. Na kropelkę
z palca czerwieni.

ROMEO – JULIA

I oto z nastaniem września
dzień staje się krótszy Przerywasz
wpół słowa Biegniesz do
drzewa, stukasz: z gałązki na gałąź
sypie się mrok

Próbujesz inaczej Wołasz
zatrząskują się skrzydła
liść nad głową twoją
odwraca się i zwija

Twoje słowa o nadziei
moje słowa o
pisklęta z rozdziawionymi dziobami
cofnęły się w głąb

I oto jest cisza
Nieznana, chłodna ręka
zamyka przejścia w gęstwie niezmierzonej

nasze oczy rozwarte
nasze wargi z metalu
odchylone

Chodźmy stąd – mówisz
Ta noc popatrz Ściana
jej chłód mnie przebija

Za późno – mówię Zaraz
ksiezyc wszędzie
bezmierne wapienie
otaczają nas

nie widzieliśmy Werony

NA LEWO OD ŚCIEŻKI

Na lewo od ścieżki
gdzie krwawi w słońcu
czarna jagoda

pomordowani.

Ludzie z żelaza
tu ich przywiedli
przebili serce
i zasypali

W gorące noce
spod czarnych traw
żar migoce

Na lewo od ścieżki
gdzie krwawi w słońcu
czarna jagoda

1950

DRZEWO OBIECANE

Idziecie czy nie
krzyknął Pan Bóg

przebierając łapkami
spiesznie
wypełznięliśmy z krętych
czarnych korytarzy

taak To był inny To był inny
świat –

Rozbieganych po niebie
gałęzi – Wirujących u szczytu
zapachów

na górze – o – płomyk
płomieniem podparty
orzeszkiem
chrzęści

jakie to dziwne
jakie to dziwne wołano
dookoła

dałem im znak

jeden po drugim
frunęli
na rozległe tarasy gałęzi

byłem już pewny
piórko po piórku
słomka po słomce
odbudujemy świat

przez chwilę jeszcze
trwa trzepot skrzydeł
Mojżesz usnął.

SPĘTANY W OGRODZIE

nie bójcie się Cisza

go poskramia Mrucząc
pcha głowę
pod skręconą z lotu łątki
pętlę

On
bawół mroczny
z piorunującym kopytem

jeszcze chwila,
a wejdzie do utkanej
z listowia
i steczek
klatki.

GŁOS

WYSPA SAINT-PIERRE

*napisałbym książkę o każdej trawie
łąk...*

Rousseau, *Przechadzka piąta*

Po spokojnej nocy –

owinąwszy gardło szalem przed lekkim chłodem wyczuwanym od
strony gór,

w bogactwie ziół
rozmaitych uwalniając się od myśli,
że do końca już pewnie nie zdoła wypełnić
nieszczęsnej skłonności do zaspokajania siebie
przez siebie samego –

mógłby w spokoju rozpocząć nareszcie
obserwowanie budowy i ustroju roślin,
i roli narządów płciowych w owocowaniu,
którego system był dla niego dotąd czymś
nieznanym,

gdyby nie
cebulo-mdły (rycynowaty) smród olejów pędnych
jakiejś armii, która
przecięła ten w ciszy wielkiej stojący świat,

w ciszy z bezmiaru nieba,
traw,

wczesnym rankiem tego dnia,
w marszu do Môtiers bodajże albo i Azji
czy też

i spostrzega w górze
błękitniejący do cna jak płytka lodu w strumieniu
księżyc.

1975

ŚCIANA

Świeci księżyc
góra z wapienia

znam ich
unoszą ręce

mają w oczach
dwie góry z wapienia

ich twarze jak łza
wapienia zatarta

palce
z wapienia

znam ich
unoszą ręce

uniesli ręce,
pod ścianą księżycą

ustawieni.

OKOP

Piachy, ranek (chłód) stoimy. Ponoć dobrze w takiej chwili
obrać sobie coś w przestrzeni, mieć ten
szczegół. Masz coś?

Mam: drobną szarą rzecz: skowronka –

*Gniazdo swoje ma na ziemi,
śpiewa dużo cały dzień,
powiększony na niebiosach
szybkim bardzo skrzydłowaniem*

przypominam sobie skądś: z książki, z Boga czy od łąki...
Ale czas już. „Teraz będzie” mówi major, a więc ślepy czas
nadchodzi.

Chowaj się, Ty, wołam z dołu
i kryjemy się pospołu – on pod niebem, ja pod ziemią,
przysypany jego śpiewem (dodatkowo maskowany)

.....
już go potem nie ujrzałem, kiedy płomień się odwinął.

SEN W SKÁLAR

Pod koniec grudnia przedarłem się wreszcie.

*Wydmuchane zagaje Wyraźny skrzep Ten zygzak
krwinek oplątujący hen – brzegi Spustoszenie w liściach
echo echo znaczyły najwyraźniej*

*drogę odwrotu. Rozpaliłem ognisko Czekając
nowiu Milczenie Śnieg Zastanowił mnie tylko
ów paznokieć Nie zbiełaty jeszcze Splotiony Z tę-
tnem (podpetznąłem blisko) Nade wszystko zaś*

dziób. Poruszający się jeszcze. Tak.

GŁOS

Wieść o poddaniu się miasta i upadku państwa
przyjął, być może, jako
nowy dowód powtarzanego co ileś tam lat banału,

los
lub grę;

zostaje domysł

i nie w tym sprawa. On nie miał już czasu;
naprawdę. Jeszcze,

zanim podniósł do ust
kulkę bieli, którą trzymał na dłoni nie patrząc
na nią,

pojął, w jednej chwili odnalazł,
słowny odpowiednik fascynującego go przez cały dzień
głosu:

miii-a! myszołowa
z wierzchołka drewnianej wieży, służącej do pomiarów
całej okolicy;

był inny. Wiecznie
z naturą.

POUND

„Dziecięca wręcz radość szczęście w czasie stosunku
z kobietą długo i jakie czyste dlaczego tak późno”

jedyny zapis w brulionie pełnym szkiców
do *Cantos*, jedyne zdanie spoza warsztatu,
zamknięcie i koniec;

bo reszta jest znana. Czas
wytrącenia, nieustannych potknięć i coś
niby pauza; potem zwinięcie się w pus-
tym kącie. I to, niespodziane, bez żalu już,
w ciszy: „bez swej samotności czułbym się samotny”.

1992

TREN

fruwajmy ptacy! To stoi bez kory

drudzy zaś milczą. Wspomnienia,
odwracające się głowy

skąd światłem bieгло: tylko piony.

KRZYŻYK NA DRZEWIE

Włożywszy zatem w plastikowy worek
zepchnąłem do dołu i zasypałem

łeb tułów i cztery łapy
w zmierzwionych kudłach Co

jeszcze Już
nie wiem

ach oko, wpółotwarte
zaszłe mgłą, no przecież!

i żeby nie błdzić, wyciąłem
na korze mały krzyżyk

Po jakimś czasie
wystąpił znak

łepki
naciek

strużka miodu
z ziarenkiem wapnia Łza

lasu. Aby miał
gdzie wrócić; tu

tak.

DROGA

Ale kiedy ujrzał dwóch mężczyzn o zatartych rysach twarzy,
którzy przyspieszyli kroku, aby przeciąć mu drogę, przy-
pomniał sobie, jak na ironię, pewien gatunek
chrząszcza.

W momencie,
gdy leży na grzbiecie,
igłowaty wyrostek na przedpiersiu
podnosi się, ześlizguje w wyżłobieniu
na przedniej ściance karminowoczerwonego
pancerzyka
i
wyrzuca chrząszcza wysoko w górę. Ten pod-
kurcza nogi, spada z rośliny w niższe jej partie
i tam znika.

ŁADOWACZE BOMB

Wyłączyłeś układ?
Tak, stygnie
Więc patrz na obłoki

- - -

dale,
stulecia

ich czysty mat
spokój

wzrok
opada
i chwyta scenę

po szczycie dachu z cynobrowej glinki
mknie pliszka, ten
płynny ruch
jakby na wodzie
wzwyż-w dół-wzwyż-w dół

odwracam wzrok
aby nie przetrącił jej nóżek

jest jasno
jest cicho

w górze
obłoki, stare zmatowiałe srebro w nagłych rozbłyskach
na krańcach swych odwiecznych form

wiesz, tak myślę. Ktoś nas odkupi.

W ZAWIESZENIU

bowiem wyrok jest w zawieszeniu. Przeto
Czeka na popis chłodna Natura powiada Grek.
Po chwili są już. Zobaczyć
kapitana żaglowca,
który przeniósł ładunek koło cypla w Selaton!

Tak samo i teraz: drewno
obudowało ciszę. Ptak odstukuje swój znak.

W KROJANTACH

nagle przyspieszając otoczyliśmy miejsce. Z dziobakami
z jastrzębiami kamer na ramieniu
z kciukiem uwalniającym długi a wąski spryt-
nie jęzorek taśmy, który czule (ultra) utrwali
wrzask trawy i zgrzyt kropli na pochylni listka,
pilno ci teraz

odtworzyć całą rzecz. Chwila jest dogodna
lasy naokoło i lasy. Z szelestów tło. Chwila
jest dogodna *Sztumioną trąbką*
przywołuje nas wrzesień Tak myślisz

zostaw. Cała ta zwarta, obracająca się na osiach
oleistych brzezina, o licznych
kontrolowanych jednakże wszędzie
wybuchach niezniszczalnego (zaufaj) światła
bez końca
przesłania nam widok. Tak już pozostanie

nie zdołamy. Nigdzie wyrębu na wolną
względnie chociażby dogodną przestrzeń,
którym odtworzony przez ciebie w umyśle mechanizm
mógłby wypełznąć chyłkiem,
naciągnąć ów płomień i
nieruchomiejąc (na moment)

roztrzaskać krajobraz. A tamci, konni, naprzeciw: Jak
mogliby rozwinąć swój pierzasty, swój cwałujący
z nagłą szyk. Użyć krzywej stali. I tych długich
w oksyd po trzykroć zanurzonych szpil

w takiej gmatwaniu gałęzi, lepkich liści, traw?

zatarty już dawno odległy jak Brundyzjum czas
to miejsce, tamta historia. Dołem, od korzeni
od wrzосу
podchodzi do nas cisza
i składa swe jaje. Jej wyczuwalna kulistość

...

zostaw. Dla rachunku jedynie,
dla zgodności z nimi
odnotowujesz dziwny dziś, dumny
przedmiot: czaszkę mężczyzny z ułańskiego pułku.

Krojanty – miejscowość w Borach Tucholskich, znana ze starcia polskiej konnicy z niemieckim zagonem pancernym we wrześniu 1939 roku.

CZTERY WIERSZE

*
* *

*Filozofii wolności, która polega na tym, że
nasz wybór dziś, teraz, rzutuje wstecz
zmieniając nasze dawne czyny, nauczyła mnie
Jeanne, uczennica Jaspersa*

ulga i
wyjście. Czy jednak?

Rzeczy i sprawy z moim udziałem.

Niby postać na tle okna
obrysowujące swoją sylwetę światłem

dla siły wyrazu. Aby nie stały się zapomniane.

SINGER, KADR

Pytanie:

czy delikatne powolne ruchy dłoni palce
w chwili kiedy się zamyśla dotykające warg, wzrok
jego wyblakłe oczy, zmrużone teraz od migotania od
gry barw
czystych (których nigdy na palecie
nie mieszał Seurat
odkąd mdły koloryt pierwszego z wielkich płócien
wypomniął mu Signac), czy on, cała jego postać
on: Isaac Bashevis Singer
bez względu na to co w końcu
wyjawi, sam nie jest
w swoim ostatnim już wywiadzie*
jedynie znakiem, formą wycinającą się drob-
no z malarskiego tła jasnym beżem i błękitem ubioru?
tak działa tu kolor i układ sceny! Przyjrzyjmy się jej
bliżej

Szafirowy basen wieżowca Surf-Tower, grupka
osób siedzących na białych
plastykach wyplatanych krzesłach,
na którą bije
blask
od wody
światło miriadów drobnych plam czystego koloru!
w głębi bordo
uniformu portiera, który nad basen przywiódł dziennikarkę
i teraz się oddala.

* Przeprowadziła go w marcu 1990, w Miami Beach na Florydzie, Polka Ewa Zadrzyńska.

GŁOSA

*Co to za miasto zatoka ulica rzeka
skała która rośnie na morzu nie prosi o nazwę
a ziemia jest jak niebo*

czyżby więc nadmiar był w mowie poetów
przed ich odejściem Posłuchaj

*drogowskazy wiatrów światła wysokie i niskie
tabliczki w proch się rozpadły
piasek deszcz i trawa wyrównały wspomnienia*

jak tu daleko
od pisma sprzed lat

wypróbowany wzór
przekształcił się,

wydłuża; a może
wiedzą już więcej i miary słów w takim przypadku

są obojętne; bo śnią To widać Wraca dzieciństwo i to
chcą wyrazić w jakimś szczególe bez względu na język,
który go skrywa:

zapamiętany ogród staw fragment z La Toura:
spłoniona światłem od dołu twarz matki
nad dzieckiem, łagodna
purpura tej sceny niezmiennie trwa. Oni to czują,

oni to wiedzą. Powracający do czasu sprzed czasu bodaj,
sprzed godziny pierwszej,

bo to jest im dane; na chwilę przed zejściem.

CHORY LAS POD WIECZÓR

pleśnie, zgorzele; to się odsłania,
kała;

on zaś stoi, jak dziwne, prosto.
W ukośnym świetle przemijania.

Z CHWILI

Z Berta Moebego

*

* *

Skąd jest to piórko z tą nikłą poślótką,
czarne?

Z trafienia –
z chwili, gdy ptak długo spada przez bór
w nagłym słońcu.

NA KOSA

*gładkie piórka barwione sadzą
z domieszką brązu, cienki*

*dziób i zaraz oczko zasnute błonką szarą
drugie zaś
otwarte błyszczący łebek szpilki
z nitką wilgoci pod nim, przyschnięta
łza chyba;*

*wziąłem w ręce
ten drobiazg jakby leciutko ciepły jeszcze,
ale to złudzenie. Moje dłonie były zimniejsze.*

STARY CZŁOWIEK PRZED POEMATEM

*Denn nah am Tod sieht man
den Tod nicht mehr*

Rilke

1

dzień nie był dobry.

Fatalne wyniki z przychodni „O”, na domiar
wstyd: starcze, złociste nasienie znaczone krwią
splamiło pościel (ujrzał, gdy ją składał) cóż,

będzie się trzymał; jest

wieczór. Swoim zwyczajem sięga po Księgę
Poległych Lotników: na stronie dwudziestej
znowu widzi
ojca Cudnie młody Na chwilę przed lotem, w kabinie
płatowca ansaldo-balilla Czarnej skrzyni ze srebrzys-
tym przodem; silnik nakryty dwuspadowym daszkiem, niby
domek szpaka!

odłożył księgę, zapada w sen
śnią mu się włosy

2

sprawy na dziś. Nie do załatwienia; w porannej gazecie
długa depesza z Bośni z jednym tylko
zdjęciem.

Serb i muzulmanka, para kochanków

trafionych przez snajpera na polu niczym: Bosko
Bokic i Admira Jamic, czyta; z powodu ostrzału nie
sposób było wynieść i pogrzebać

na nogach dziewczyny białe adidasy, pełnia lata

i to nim wstrząsa. Szuka w pamięci
nazwy dla tej sceny, jakby to nazwać

idzie zmierzch

niepogrzebani. Leżący odtąd na
oczach świata

3

czy ma
sposób, klucz

ma. Ma swoją działkę jak
to mówią teraz

spogląda w okno, za którym czarne drzewo
tłumaczy jasność całego dnia

a dzień jest ważny. Wycina szczegół Przedmiot
po przedmiocie Niepowtarzalny, wart
siebie tylko (Hopkins), lecz

można i tak:
każda rzecz unosi ku nam twarz
łaknąc zbliżenia

i to jest mu bliższe

4

pisze, pisze od dawna
tłumiąc
zachwyty

on, stary człowiek przed Poematem; bo
że go dozna,

wie. Tymczasem: wprawki. Udany wiersz (praca) Co dusza
odszuka, umysł utrwala, wpierw porządkując A potem
złudzenie: „to przyszło samo!” Dar, dar zachwy-
tu, błogosławiony

i weźmy strofę

*to wczesne rano nocą był chłód lecz
słońce oświeca już wzgórza nad wodą, po niebie widać
dzień będzie ciepły i wszystko zmierza ku ugrom i złotu*

zarys widzenia. Tego, co przyśnił
w dzieciństwie chyba Lecz teraz bliżej Blisko, tuż

- - -

albowiem ufa: będąc daleko, bezsprzecznie spełni
(i wyśpiewa) owo pragnienie Simone Weil widoczne w zdaniu
z jej późnych pism:

widzieć, Wi-
dzieć krajobraz taki, jaki jest, kiedy mnie tu nie ma...

w to wierzy.

UCHWYTNE

.
. obraz się zaciera. Czego się spodziewasz?

(ból)

przyjąć to
co uchwytne: ciągłość bólu w przerywanym rytmie,
potwierdzony ruch

. . . .

znowu jesień. Dni są coraz krótsze
i lecą liście

DLA S.

PRISZWIN

I jeszcze to: Porządkujesz pomieszany alfabet,
układasz własne zdania Ale nie ze swoich liter

składam okulary

dzierzbę na krzewie
widać jasno i wyraźnie

to,
co wynotuję, podrzucił jej głos

i inne.

Michaił Priszwin (1873–1954) – autor *Kropki z drzew leśnych*.

Z Milana Kundy

O JUTRZENCE

różanopalca!

Ale
to nie Homer

– świt.

Cokolwiek by wymienić,
już ma autora

niebo,
wiatr

strużka krwi

DO KRZYSZTOFA NOWICKIEGO

*Verweilung, auch am Vertrautesten nicht,
ist uns gegeben...*

1

tak, *pozostawianie nawet przy najbliższych rzeczach
nie jest nam dozwolone*, wiem. Te słowa Rilkego do
Hölderlina, ja, przy zachowaniu całej
różnicy, jaka
dzieli, bacząc na Skalę, a jednak
na miarę w miarę własną (w sposób, który zresztą
tak dobrze znasz, mnie obserwując),

chciałbym odnieść
do rzeczy nikłej, przyznając, wyjętej z tła, lecz
dla mnie ważnej. I nie do przeoczenia Słuchaj

spośród form cichszych pamięta się zwierzę, kiedy
niszczyje.

Wielkie spojrzenie psa
pod koniec, nim zdechnie, zalany własnym kałem
z powodu jelita, co pęka – od Koła;

poniosłem go jeszcze. Pamiętam: brama Pusta
jak niebo sala I to: drobny jakiś człowiek, jakiś
biały fartuch nad skórą psa
mówiący w zamyśleniu: „kierowcy nie patrzą na to
i cisną na gaz”

nakrywamy szmatą, po czym wychodzę

to tyle o jednym. A przecie tak samo można by mówić
o wszystkim. Przypomnę choćby zmarłego przed tobą
Andrzeja N.

i jego obraz (mawiał zawsze Nie tworzę
malarstwa, robię obrazy To było uczciwe
z jego strony) A więc
ta rzecz Spełzły kwadrat w dużej skali, z prze-
wagą linii nad plamą I
jedna forma, jedna Nic więcej, patrz

łysy mężczyzna Ktoś po czterdziestce Ma kurtkę Lee
w jej rozchyleniu
tłusty tors Obrzmiała szyja, krótka A zobacz
dłonie Przedziwnie małe Wkręcane jakby, jak
u lalki. Żart? A jednak w tym zwięzłym studium smutku
jest coś, tak, coś ponadto –

spłowiałe oczy są wzniesione (...) drobna

a wielka gości tu nadzieja? *Święty Szczepan*
w dżinsach, kamienowany przez świat nazwałem to
płótno, pewny diagnozy Pewny
swego nosa Wówczas, tak A teraz wątpię; bowiem

co jakiś czas nadchodzi Myśliciel o wielkim
umyśle i chłodnym sercu, siada naprzeciw
i nas wyśmiewa. Może to wszystko co mówię
w tej chwili krzywdzi kogoś; bardzo Nie wiem
i wybacz
jeszcze ten pośpiech w składni: czuję zagrożenie

Jaki jest świat, to dla tego, co wyższe, jest
*obojętne, zupełnie. Bóg nie objawia się w świecie**

znamie ślepoty w przestrzeni logicznej, tak myślę

A wiesz,
 sięgnę raz jeszcze po tekst
zgoła odmienny, z Thomasa Mertona; ten, w którym jest mowa
o Diadochosie z Photike i jego wierze w miłosierdzie
Boże, mocnej, tak bardzo; a który uważam za wiersz
nad wierszami, bezwiednie, zgoda, na czucie, ale
o który prosiłem, abyś go czytał przed każdym snem
jako modlitwę za siebie i za mnie,

bo czas.

Ból, nie, ucisk raczej, z lewej strony,
nisko, właśnie. Strach? nie, bezruch tylko

i czas;

gaszę światło, pogodzony.

1997

* Ludwig Wittgenstein: *Tractatus logico-philosophicus*, teza 6.432.

STROFA

— — —

cichy ogień w górę sosen w Witosławiu
u schyłku dnia;

i myśl o dobrej śmierci,
jak zwykle o tej porze. A potem przypomnienie: krzyk
Stirnera bodaj na widok skały
ponad Como: *trwać*

zdławiony. I w kompletnej ciszy.

STARA CHŁOPKA Z LUTYNIA

„Jak pani rozmawia z mężem
przecież on jest głuchy”
„krzyczę mu do ucha, ale od tego
zmęczyło mi się serce”

stary jakby słuchał
w otwartym dziobie
drobny, żywy język

na oknie
ciągle ta sama donica
ze zdrowym niby rzepa mirtem.

LIST Z LONGARONE

*Najbardziej sensacyjne jest ocale-
nie dwojga dzieci, chłopca i dziew-
czynki pod gruzami jednego z domów
w Longarone...*

Gdybyś mnie spytała, w jaki sposób znalazłem się wśród tłumu gestykujących to znowu zamyślonych nad tym zrzędzeniem przedziwnym losu, choć oni utrzymują że to był cud, wśród grupy pierwszych sześciu którzy na wyścigi zaczęli wyciągać żywe swe ręce by pochwycić tych dwoje drobnych, wciąż niemych jeszcze, i unieść ze szlochem i śpiewem w bezpieczne i suche (to ważne!) suche już miejsce,

co bym powiedział Czy ja wiem
może po prostu Przeczucie w tym było Widoki
na zysk wyższego nazwijmy to rzędu Opatrzność może Zresztą
cokolwiek bym mówił, wierzę teraz mocno: będzie nam lepiej
zobaczysz, Droga. Stałem z innymi tam w pierwszym rzędzie
tak, przemyślałem wszystko
i to ci powiem: wiele ach wiele rzeczy od takiej
jak ta oto chwili można odrobić. Ty wiesz o czym mówię.

Pomyślisz znów pewnie: mój Boże, życie nam przeszło i dziś
skoro opadły, skoro odpadły nam skrzydła i
zakrzywiły się mocne, przyczepne do twarzy do krwi samej
szpony i dodasz (być może) skoro bez piór
ten nasz, ten gołąb nasz nagi miłości małżeńskiej
otwiera z pragnienia wielkiego swój dziób
„to on taki list naraz pisze”

Skoro tak myślisz, to znowu ci powiem: wiele tak wiele
od tego dziś dnia odpadło ze mnie

robi się cieplej. Spostrzegłem przed chwilą, jak zabłocony
(po stu milach pokrętej, górzystej drogi) przystanął u zbocza
pośpieszny autobus. Wynoszą z niego pledy i wino i chleb Jest
zatem okazja! I ludzie znowu krzyczą unoszą w górę ręce
i biegną z nowiną ku dwójgu tych młodych, złożonych bezpiecznie
pod ocalałym pod szeleszczącym oliwnym drzewkiem

posłuchaj mnie jeszcze. Kiedy tak patrzę i widzę tuż obok
małego chłopaczka, jak bierze do ust, przebiera palcami
i słyszę raptem głos (pomyśl!) fujarki
jak w czasach Tacyta, o którym czytałem, że spisał
nasz świat i kiedy

pięść, nie,

dłoń: rozżarzająca się dłoń na wschodzie
zaczyna zapalać rumowie i szlam tej czarnej, powtarzam
czarnej tak czarnej ciągle od nagłej i niespodziewanej śmierci
doliny (a życie wkręca się na powrót w każdą tutaj szczelinę

i zajmuje należne mu nieustannie miejsce), słuchaj, kiedy
tak stoję pośród tłumu oddychających szybko
i obłapujących się z płaczem po dokonaniu się cudu,
kiedy widzę
tych drobnych dwoje, tych czystych,
okrytych wspólnie ciepłym, wełnianym pledem i złożonych na boku,
w miejscu, gdzie stary pies owczarski macha ogonem,

wtedy już wiem (mój Boże, niech będzie to i bez związku!)
wtedy już wiem: Zaczniemy od nowa, zaczniemy od nowa

żyć, ty
czysta gołąbko.

Longarone – miasteczko w Italii, zburzone przez rzekę Piave na skutek pęknięcia
tamy w górach.

TLEŃ

co to tak
huczy

nic. Rower wodny
miele klepką

kręgi
owale

w bezruchu
czas.

*

Nad borem
chmura

- - -

błysnęło
przeszło.

Będzie
pogoda

i wróżba dymu
tak cieszy oko.

*

Przy trzcinach
człowiek

z wiosem. Młody.

*

Ktoś czyta
obok,

na kartce „Pensées”
piórko sójki

i sepią: *tak*.

Spis utworów

Rzecz	7
*** (<i>Jak późne słońce...</i>) (Z Milana Kundy)	8

Z JUWENILIÓW

O Faunie	11
Trzy piętra domu	12
Lew	14
Romeo–Julia	15
Na lewo od ścieżki	16
Drzewo obiecań	17
Spętany w ogrodzie	19

GŁOS

Wyspa Saint-Pierre	23
Ściana (Z Milana Kundy)	25
Okop	26
Sen w Skalar	27
Głos	28
Pound	29
Tren	30
Krzyżyk na drzewie	31
Droga	32
Ładowacze bomb	33
W zawieszeniu	34
W Krojantach	35

CZTERY WIERSZE

*** (<i>Filozofii wolności...</i>)	39
Singer, kadr	40
Glosa	41
Chory las pod wieczór	42

Z CHWILI

*** (<i>Skąd jest to piórko...</i>) (Z Berta Moebego)	45
Na kosa	46

Stary człowiek przed Poematem	47
Uchwytnie	50

DLA S.

Priszwin	53
O jutrzence (Z Milana Kundy)	54
Do Krzysztofa Nowickiego	55
Strofa	58
Stara chłopka z Lutynia	59
List z Longarone	60
Tleń	62

KSIĄŻKI KAZIMIERZA HOFFMANA

WERSZE

Trzy piętra domu 1960

Zielony jesteś 1964

Rousseau 1967

Drzewo obiecane 1971

Litera 1977

Wiersze wybrane 1978

Kamień Moore'a 1982

Powrót 1982

Dwanaście zapisów 1986

Koda 1987

Trwająca chwila 1991

Przenikanie 1996

Stary człowiek przed Poematem 1999

SZKICE

Wybór i język 1989

Przy obrazie 1998

